



Te mięczaki to twardziele. W wojnie ze ślimakami ludzie przegrywają



Pustoszą
kolejne działki
i ogrody.
I nie ma
na nich
skutecznego
sposobu.
Jedyna
pociecha
w tym, że
na zdobytych
terenach
jakby... tracą
apetyt

Józef Lonczak
j.lonczak@nowiny24.pl

Pożerają warzywa, bardzo smakuja im kielkujące roślinki, kwiatki i pędy krzewów. Nie pogardzą gnijącymi częściami roślin, odpadkami, a nawet zwykłą trawą. To po pierwsze. Po drugie – są obrzydliwe w wyglądzie, w dotyku (zmycie ich śluzu nie jest łatwe) i z charakteru, bo potrafią pożerać nawet zwłoki swoich pobratymców. Po trzecie – nie ma dobrego sposobu, aby raz na zawsze się ich pozbyć, bo w Polsce nie mają praktyczne naturalnych wrogów, jeśli nie liczyć człowieka. Stały się nawet stałym elementem naszej przyrody, jak zaczynają twierdzić eksperci.

Z tych trzech powodów dla wielu działkowców i rolników ślimaki nagie (nie mylić z winniczkami, które mają skorupkowe domki) są obiektem nienawiści, wrogiem numer jeden. Czy w wojnie z plagą mięczaków człowiek ma jakąś szansę?

Skąd te ślimaki

Jeszcze jakieś dwadzieścia lat temu na żarłoczne zdolności ślimaków nących narzekali tylko mieszkańcy okolic Łańcuta i Rzeszowa. Niekiedy twierdzą, że prawdopodobnie zostały przywiezione wraz z sadzonkami z południowo-zachodniej Europy do Albigojowej k. Łańcuta. Tego wykłuzić się nie da. Faktem jest, że od tamtej pory rozpoczęły inwazję – rozpełzają się po regionie, co roku powiększając swoje terytoria. Na niektórych terenach tak się umocniły, że ludzie rezygnują z uprawiania ogródków.

– Bo nie jestem w stanie z nimi walczyć. To ośliże paskudztwo żera mi kwiaty i warzywa do tego stopnia, że z upraw nie mam żadnego pożytku – narzeka pani Grażyna z Krasnego.

Tymczasem w rozprzestrzenianiu się ślimaków czynny udział bierze człowiek, który przewożąc np. ziemię czy sadzonki kwiatów, krzewów i drzewek, przewozi także ślimaki lub ich jaja.

Ja z nimi wygrałem

Większość właścicieli ogródków i rabatek nie rezygnuje jednak z upraw i walczy się z mięczakami na różne sposoby. Niekiedy odnoszą nawet sukcesy.

– Właściwie to już nie mam problemu z tymi ślimakami, nie licząc niewielkiego stada w okolicy kompostownika – cieszy się Wojciech Małek, rzeszowski działkowiec od 45 lat. – Od czasu do czasu ich populację redukuje, zabijając po kilkanaście albo po kilkadziesiąt sztuk. Kiedyś kupowałem środki chemiczne, do tego zbierałem je i niszczyłem, kupowałem pułapki, sypałem sól, ale ona jest niedobra dla gleby. Przerzuciłem się więc na rozsypywanie wapna w proszku, a także igliwia ze świerków na ścieżkach oddzielających poszczególne uprawy.

Pan Wojciech podkreśla, że kiedyś ślimaków na jego działce, rzeczywiście, było bardzo dużo. – Żerały mi nawet fasolę tyczną na wysokości półtora metra. Jednak się nie poddawałem, bo jako były zapaśnik, mam walkę we krwi i lubię zwyciężać. Systematycznie je tępiłem i motywowałem sąsiadów do walki. To przyniosło efekt, bo w tym roku sytuacja już jest pod kontrolą – mówi pan Wojciech, z miną zwycięzcy.

Jak je rozpoznać

Ten rok był dla ślimaków wyjątkowo korzystny ze względu na łagodną zimę i dużą wilgotność. A one dobrze czują się w wilgotnej glebie, nie lubią gleb suchych i piaszczystych.

– W maju było 19 dni deszczowych, w czerwcu 13, w lipcu 20, a do 22 sierpnia aż 16 dni – wylicza dr Rafał Sionek, główny specjalista w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Rzeszowie, który w naszym regionie uważany jest za najlepszego eksperta od ślimaków.

Walkę z nagimi ślimakami utrudnia fakt, że w dzień starają się być niewidoczne, bo nie lubią słońca, które je wysusza. Widoczne są za to ślady ich żerowania – nadgryzione owoce, nieregularne otwory w blaszkach liści i korzeniach warzyw. Ponadto pozostawiają po sobie błyszczące ślady zaschniętego śluzu.

– Ślimakom nagim sprzyja ciepło, wilgoć i zacienione, spokojne miejsca – mówi dr Sionek. – Ze swoich kryjówek wypelzają wieczorem i żerują głównie nocą, ale gdy jest deszczowo, można je spotkać także w dzień. Wyrządzają szkody przez cały sezon wegetacyjny, jednak największe spustoszenia czynią wiosną, kiedy roślinki dopiero wschodzą. Kielkujące lub świeżo posadzone rośliny, które mają jeszcze zbyt słabe przyrosty, nie mają szans z żerującą plagą – tłumaczy nasz ekspert.

– Potrafią znacznie obniżyć plony nawet na większych plantacjach truskawek, ale praktycznie niszczą wszystkie warzywa, a nawet już dojrzałe ziemniaki, także pomidory i ogórki – wylicza Jan Kocój, kierownik produkcji roślinnej w Podkarpackim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Boguchwale.



Jak z nimi walczyć

– Są nowe, coraz lepsze preparaty, ale ich skuteczność nie jest stuprocentowa – zastrzega dr Rafał Sionek.

Preparatów chemicznych specjaliści z Boguchwały nie polecają. – Chemia nie służy przecież człowiekowi. Od preparatów zgina ślimaki, ale potem niektóre związki mogą przeniknąć do warzyw – przekonuje Jan Kocój.

Ze środków chemicznych dr Sionek polecałby ewentualnie niemieckie środki: Aromol 1,62 RB, Ferramol GR czy Pelzakol GR, które zawierają fosforan żelaza. – Są praktycznie nieszkodliwe – tłumaczy specjalista – a ślimaki po ich spożyciu tracą apetyt, przestają żerować na roślinach, chowają się swoich kryjówek i tam zamierają.

Z preparatów „domowych” swego czasu powszechnie stosowano sól, jednak jej działanie jest szkodliwe dla gleby i roślin. Lepsze już będzie wapno budowlane w proszku, ale trzeba go uzupełniać po każdym deszczu, bo wtedy traci właściwości parzące. Można rozsypywać igliwie świerkowe, popiół, plew, ale takimi sposobami mięczaków nie wyeliminujemy, będziemy tylko przeszkadzać im w swobodnym poruszaniu się po ogrodzie.

Nawet specjaliści przyznają, że w tej wojnie nie ma skutecznego sposobu, które byłoby humanitarne. Przecież nawet stosowanie specjalnych środków chemicznych powoduje, że niekiedy mięczaki giną w męczarniach. Ponadto niektóre środki prze-

znaczne dla ślimaków mogą też szkodzić pożytecznym osobnikom.

W internecie jest mnóstwo opisów bardzo drastycznych metod walki. Przykłady: przecinanie, miażdżenie, zbieranie do naczyń i zalewanie wodą z solą. Skuteczność wysoka, warunkiem jest systematyczność. Do tego trzeba często kosić trawę, aby mięczaki nie miały gdzie się chować.

Teraz się rozmnażają

W naszym rejonie najpowszechniej występującym gatunkiem ślimaka naczego jest ślinik luzytański. Ma skórę o zabarwieniu czerwonym, pomarańczowym albo brązowym. Podobny do niego jest ślinik wielki o brązowej, brązowo-czarnej lub czerwonej barwie. Oba gatunki rozmnażają się niezwykle szybko. Jeden osobnik składa ok. 500 jaj. Część wyklują się już jesienią.

Zimują w glebie niezbyt głęboko, najczęściej w formie półprzezroczystych lub białych jaj (wielkości kulek skruszonego styropianu), wykorzystując wszelkie szczeliny, np. po dżdżownicach, czy jamy nornic i kretów. Można je zauważyć jesienią podczas przekopywania grządek, dlatego zalecane jest przekopywanie gleby.

Naturalny opór przyrody

Ekolodzy liczyli, że szybko pojawią się naturalni wrogowie ślimaków nących. Niestety, nasz klimat im sprzyja, zwłaszcza w ostatnich latach. Sprzyjają im też ludzie.

– Kiedy zaniechano intensywnych upraw, a w ich miejscu pojawiły się ugory i duże polacie niezagospodarowanej ziemi, ślimaki zaczęły się szybko rozmnażać – zwraca uwagę Jan Kocój. – Szkodzi im stosowanie płodozmianu, przekopywanie ziemi, orka zimowa, wykaszanie miedz, rowów melioracyjnych. Dlatego najtrudniejsza jest walka z nimi na działkach położonych w pobliżu nieużytków, wilgotnych nieskoszonych łąk i zakrzaczonych terenów.

– Nie jest też tak, że ślimaki nie mają w ogóle naturalnych przeciwników – zastrzega Rafał Sionek. – Młode osobniki lub jaja ślimaków zjadają ropuchy, niektóre ptaki, owady czy małe gryzonie.

Ale to ciągle za mało. W przypadku masowego pojawienia się mięczaków zwierzęta nie dają rady ograniczyć ich populacji.

Jest jedna pocieszająca wiadomość.

– Zaobserwowano, że w miejscach, gdzie nagie ślimaki były zadomowione przez kilka lat, po pewnym czasie populacja się kurczy – mówi dr Sionek. – Na tych terenach widać już naturalny opór przyrody, czy – inaczej mówiąc – opór środowiska. Objawia się to spadkiem liczebności ślimaków, a one same są mniej aktywne i mniej liczne.

Wciąż jednak zdobywają nowe tereny i tam są bardzo żarłoczne. Końca tej ekspansji nie widać.



KRZYSZTOF KOKAJ (5)